Rok I. Kraków-Podgórze, poniedziałek 23 listopada 1903. Nr 159.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłana za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 5 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. ——— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Zamknięcie składek na Wawel.

Żeby nie dopuścić do dyskusyi w Sejmie, nie przedłożono mu kontraktu o Wawel, zawartego z rządem. Złożono kontrakt w archiwum, pragnąc, żeby tam był strzeżony jakoby tajny dokument.

Kontrakt jednak musiał być na jaw wydobyty i ogłoszony, czegośmy się usilnie domagali.*)

Kontrakt orzeka, że kraj oddaje bez żadnych zastrzeżeń cały Wawel, wszystkie tam nieruchomości i parcele cesarzowi i dynastyi na rezydencyę — a za to!! płacą kraj i miasto Kraków kilka milionów teraz, a nadto miasto **Kraków płacić będzie ciągle, stale** corocznie wielkie sumy na nowe drogi, kanały, dojazdy, wodociągi, oświetlenie do nowych za miastem budynków wojskowych.

Krajowi przyznano teoretyczne prawo własności Wawelu — ale użytkowanie Wawelu oddano wyłącznie cesarzowi i dynastyi. Krajowi nie wolno się zatem zgoła do Wawelu wtrącać. — Taki jest kontrakt!

Kosztem olbrzymich, możność kraju i miasta Krakowa przechodzących ofiar, okupiony został powrót do tej sytuacyi, która była lat temu 22. Wówczas, jak wiadomo, prezydent dr Zyblikiewicz oznajmił na rynku publicznie z polecenia cesarza że cesarz przyrzekł przywrócić zamkowi królewskiemu na Wawelu charakter rezydencyi.

Przez lat 22 nic się nie stało!

Po latach 22, gdy kraj kosztem milionów usuwa z Wawelu koszary, nic już nie stoi na przeszkodzie wykonaniu przyrzeczenia cesarskiego.

Kontrakt nie pozwala krajowi mięszać się do tego wykonania; kontrakt oddaje prawo do Wawelu wyłącznie cesarzowi, dlatego, bo cesarz przyrzekł, że rezydencyę przywróci.

Kraj może już tylko prosić cesarza, żeby restauracya z ramienia i kosztem cesarza i dynastyi wykonaną została w należytym stylu, zgodnie z historycznemi naszemi tradycyami.

Od tej chwili, gdy w myśl swojego przyrzeczenia i w myśl kontraktu restauracya Wawelu należy wyłącznie do cesarza — kraj od wszelkich dalszych ofiar został zwolniony. Byłoby śmiesznem twierdzić, że cesarz może się oglądać na dalsze ofiary kraju, na dalsze składki społeczeństwa. Cesarz przywrócić ma rezydencyę, cesarzowi też środków na to nie zabraknie.

Wynika więc stąd, że dalsze składki powinny być zamknięte. Zebrany zaś dotąd fundusz przez panią Ułanowską może otrzymać inne, publiczne przeznaczenie. Cesarzowi tego funduszu ofiarować ani wypada, ani można, bo kraj już na to kilka milionów poświęcił. Jeżeli jednak formalności tej koniecznie potrzeba dopełnić, to przecież bez żadnej wątpliwości cesarz tego funduszu nie przyjmie, lecz poleci, żeby go na inne krajowe cele użyto, albowiem restauracyę Wawelu cesarz sobie zastrzegł, a zastrzeżenie to i jego cel kontraktem stwierdzonym został.

Ci, którzy funduszem na Wawel rozporządzają, zastanowią się zapewne niebawem nad tem, jak należy postąpić, oraz że składki dalsze należy zamknąć, skoro restaurucya z ramienia cesarza jest już zapewnioną, a zapewnienie to przez kraj i miasto Kraków kilku milionami okupionem zostało. *Idem.*

Otwieramy w tej sprawie publiczną w „Nowinach" dyskusyę.

*) Ogłosił go „Czas" w nrze z 20 listopada b. r.



Najbogatsza panna na świecie, mająca 200 milionów koron posagu, a 500 milionów kor. otrzyma jeszcze w spadku.
(Patrz: Ze świata. Kronika ilustrowana.)

Smutne cyfry:

ilu mamy analfabetów w Austryi?

Centralna komisya statystyczna w Wiedniu wydała opracowanie stanu oświaty, według danych ostatniego spisu ludności. Okazuje się, że w dniu 31 grudnia 1900 roku było w Austryi 9,303.954 analfabetów, w tem dzieci poniżej 8-miu lat wieku 4,031.575. Po odtrąceniu liczby ostatniej otrzymujemy ilość właściwych analfabetów, równającą się 5,272.379. Ciekawem jest rozmieszczenie tych analfabetów w różnych krajach monarchii.

Pierwsze miejsce zajmuje Dalmacya, w której właściwi analfabeci stanowią 60·91 prc. ogółu ludności powyżej ośmiu lat wieku; drugie miejsce zajmuje Bukowina z 52·88 prc.; trzecie wreszcie **Galicya** — w której analfabeci stanowią 46·11 prc. ogółu ludności powyżej lat 8.

Jeszcze ciekawszem jest zestawienie analfabetyzmu według narodowości. Tabliczka poniższa podaje liczbę absolutną analfabetów właściwych (t. j. powyżej lat ośmiu), w nawiasach zaś procent, jaki analfabeci stanowią wśród ogółu tej samej narodowości. Grupujemy narody w porządku następującym:

	Analf. wł.	
Rusinów	2,098.584	(62·44 proc.)
Serbo-Chorwatów	438.542	(61·63 „)
Rumunów	134.431	(58·55 „)
Madziarów	4.169	(44·92 „)
Polaków	1,413.349	(33·31 „)
Słoweńców	239.849	(20·11 „)
Włochów	102.465	(14·08 „)
Niemców	543.156	(5.78 „)
Czechów	215.072	(3.41 „)

Odczytana z dołu do góry, tabliczka ta daje szereg narodów austryackich z coraz mniejszym stopniem oświaty. W szeregu tym Czesi staliby na pierwszem, Rusini na ostatniem miejscu. (A mimo to hajdamacy żądają uniwersytetu!). Polacy, acz prezentujący się znacznie lepiej, znaleźliby się jednak również na szarym końcu.

Smutne to cyfry, tem smutniejsze, że stosunki nie rychło zmienią się na lepsze. Bo na nowe działa Austrya ma zawsze pieniądze, ale na szkoły ludowe zawsze brak funduszów.

O zatrute cukierki.

Trzeci dzień rozprawy.

Świadkowie odwodowi.

Pierwszego przesłuchano niejakiego Schaumana, subjekta z handlu oskarżon. Sattlera,

który zeznał, że osk. Sattler podczas całego zajścia nie opuszczał sklepu.

Dr Gross prosi o przesłuchanie świadka Grossberga na okoliczność, że oskarż. Sattler nie był wcale w tłumie.

Trybunał dopuścił przesłuchanie tego świadka.

Św. Grossberg zeznaje stanowczo, że gdy tłum przechodził koło sklepu oskarż. Sattlera, oskarżony był w sklepie i wcale ze sklepu nie wychodził.

Przesłuchanie ajenta policyjnego Schecka z ekspozytury policyi w Podgórzu.

Przew. (po zaprzysiężeniu świadka). Czy pan mówił przy śledztwie do świadków, że jeżeli kto coś powie o cukierkach, to będzie siedział w kryminale? Świadek nie pamięta.

Dr Seinfeld. Czy pogłoska o cukierkach była na kilka dni przed zajściem na Kazimierzu rozpowszechniona?

Św.: Tak jest; mówiono, że chrześcijanie rozrzucają po ulicach zatrute cukierki.

Dr Gross: Czy tłum wierzył w prawdziwość pogłoski?

Św.: Zupełnie wierzył.

Inteligentny policyant.

Przew.: Świadek Józef Pięciak jest?

Pięciak: Hyr (wesołość).

Pięciak, policyant szeregowiec wchodzi na salę, staje przed trybunałem i siarczyście pociąga nosem (miał pewnie katar). Po zaprzysiężeniu zapytuje przewodniczący, kogo świadek widział.

Sw. (do radcy Ursela): Proszę pana sekretarza (wesołość). Nie widziałek nikogo, ino tłum jak się patrzy (wesołość).

Swiadek zmieszany, milczy chwilę.

Przew. (wskazując na ławę oskarżonych): Czy z tych był kto w tłumie?

Św. (obraca się przepisowo na pięcie): Melduję... nie, żaden z tych.

Następnie ku ogólnej wesołości kłania się jak przed panem kapralem i odchodzi.

Rabin zakazał mówić o cukierkach.

Dr Gross podnosi, że wiara w zatrute cukierki była nadzwyczaj silna, a jako dowód przytacza to, że nawet rabin w bóżnicy ogłosił, aby o cukierkach wieści nie rozpowszechniać. Nie tylko pospólstwo żydowskie wierzyło najmocniej w zatrute cukierki, ale nawet inteligencya żydowska, która dzieci swoje z obawy przed zatruciem na ulicę nie wypuszczała.

Przesłuchanie zarządcy więzień.

P. Smidowicz zeznaje, że Stierowa robiła na nim wrażenie chorej umysłowo. Zachowywała się niespokojnie, często płakała, drżała na całem ciele i t. d.

Stan umysłowy Ryfki Stier według orzeczenia lekarskiego.

Następnie znawca sądowy dr Jankowski, uczeń klinik paryskich dla umysłowo chorych odczytuje wynik badania lekarskiego nad stanem umysłowym oskarżonej Stierowej.

Ryfka Stier, z powodu bardzo zaniedbanego wychowania jest umysłowo przytępiona, czyli cierpi na tak zwane fizyologiczne przytępienie umysłu, które powoduje, że inteligencya jej i świadomość odpowiada co najwyżej umysłowi dziewczyny z ludu 13 do 14-letniej, która ukończyła jedną, lub dwie klasy ludowe.

Prócz tego Stierowa jest dotknięta nerwicą funkcyonalną w postaci histeryi.

Wobec tego mogła łatwiej uwierzyć w prawdziwość pogłoski o zatrutych cukierkach i przy pomocy jej histerycznej fantazyi uzupełnić tę pogłoskę nowymi szczegółami i dać się porwać afektowi.

Następnie obrońca Stierowej, dr Lewicki w szeregu pytań, stwierdził jeszcze dokładniej nienormalny stan umysłowy Stierowej.

Zainteresowanie na sali w czasie tego wzmogło się bardzo, tak, że przewodniczący trybunału musi kilkakrotnie wzywać audytoryum do uspokojenia się.

Zeznania radcy policyi Kostrzewskiego.

Radca Kostrzewski, który prowadził wstępne śledztwo w całej sprawie, obstaje zupełnie przy treści podanej w śledztwie. „Ja stoję na tem stanowisku — mówi — że co raz napisałem, to musi być prawda“. Stwierdza też, że słyszał o pogłoskach, a po napadzie, kiedy wrzenie się wzmogło, prosił nawet rabinów, aby wydali odezwę uspokajającą ludność żydowską i wykazali jej bezpodstawność pogłosek.

Przesłuchanie sędziego śledczego p. Trznadla.

P. Trznadel: Udałem się wczoraj w towarzystwie p. adw. dra Seinfelda i p. Trojanowskiego na ul. Józefa i skonstatowałem z okna, z którego Lancet i Finkelhaus mieli widzieć w tłumie oskarżonych Kaufmanna, Anisa i Reinkrauta, że rzeczywiście świadkowie ci mogli zobaczyć z okna tego tych oskarżonych, jako biorących udział w napadzie. Rysy również mogli rozpoznać, bo odległość nie jest zbyt wielką, jak to osobiście przekonałem się.

Dr Seinfeld oświadcza, że stróż Ignacy Mraczny wskazał wczoraj p. sędziemu Trznadlowi inne miejsce na ul. Józefa, niż to zeznał p. Trojanowski. Z miejsca zaś tego bezwarunkowo Lancet i Finkelhaus zajścia zobaczyć nie mogli.

Przew.: (do p. Trojanowskiego) Czy pan wczoraj dobrze miejsce pokazał p. Trznadlowi, na którem panów napadnięto?

P. Trojanowski: Mogłem się może o kilka kroków pomylić.

Świadkowie Abraham Vogler i Leopold Abusch nie zeznali nic ważniejszego.

Kaufmann i Ladner nie bili.

Przew.: Mojżesz Rotter, ponieważ masz lat 13, więc będziesz zeznawał bez przysięgi, ale masz mówić prawdę.

Swiad.: Jak się tłum zrobiuł, ja stałem z Kaufmannem i Ladnerem razem w dalekoszczi od zbieranego tłumu i oni cicho stali (wesołość).

Przew.: A bili?

Sw.: Nawet z palcem nie ruszyli (wesołość).

Rozprawie przysłuchuje się wczoraj uwolniony od oskarżenia kupiec p. Buchner, który z tryumfem spogląda na ławę oskarżonych. Oskarżeni natomiast z zazdrością przyglądają się „wolnemu jak ptak“ p. Buchnerowi, a p. Teitelbaum od czasu do czasu woła: „Buchner kim her“ i wskazuje na ławę oskarżonych.

LEON RABAGAS.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,

spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

4

Ale płot był silnie zbity, ustawiony na grubych palach i niemniej silnych łatach poprzecznych. Widocznie właściciel jego liczył się z tem, że nietylko zwierzętom i ludziom ma on stawiać opór, ale i silniejszemu od wszystkich żywiołowi wody.

Skower mimo to wymacał jakąś cieńszą łatę i próbował ją oderwać. Ale stawiła mu opór. Szarpał raz i drugi, coraz silniej, coraz gniewniej, lecz naprożno. A był on silnym, muskularnym mężczyzną.

Przestępował więc z miejsca na miejsce, chwytał coraz inną deskę, ciągnął, szarpał, nieraz wpadał w pasyę, a wtedy trząsł całym płotem i w głos wyklinał. Utrudniało mu i to robotę, że drzewo było mokre i wyślizgiwało mu się z rąk. Od wystających gdzieniegdzie gwoździ, jakich nie zauważył w ciemności, pokrwawił sobie ręce. Czuł gdzieniegdzie ból piekący i po daremnem szamotaniu się zabrał się do odwrotu ku domowi.

Był cały mokry i zbłocony. Zamiast wejść do izby, wszedł po drabinie na strych domu i tu, zapaliwszy zapałkę, począł się rozglądać za czemś, coby się na opał dało zużyć. Po krótkiem szukaniu ujrzał w rogu strychu kupę starych gontów. Było to wymarzone paliwo, bo suche i drobne. Odwiązał więc sznur, jaki dla wieszania bielizny był tam rozpięty i położywszy go na ziemi, począł na nim równo układać gonty, jeden na drugim. Nie miał ich jeszcze wiele, gdy usłyszał, jak się na dole drzwi otworzyły i z progu akuszerka poczęła wołać donośnym głosem:

— Panie Skower! panie Skower!

Za chwilę zawtórowało jej wołanie Hanki:

— Panie! panie!

Skower wstrzymał się z układaniem gontów i klęczał prawie bez ruchu na ziemi. Nie mógł zdradzać swej bytności na strychu, jeszcze w takim celu, jak kradzież obcych gontów.

Klęczał więc i nadsłuchiwał. Był niedaleko otworu i słyszał rozmowę Hanki z Majewską.

— Nie ma go — mówiła ta ostatnia. — Może znów gdzie uciekł i nie pokaże się, aż za dwa dni. A to padalec dopiero!

— Nie mógł daleko pójść, bo nie wziął paletota ze sobą, tylko tak w kapeluszu wyszedł. Mnie się zdaje, że poszedł do sklepiku po drzewo.

— Albo to drzewa tylko potrzeba? — rzuciła się Majewska. — Pies tak nie zlega, jak ta biedna kobieta. Wszystkiego brak, o niczem ten łajdak nie pomyślał, nic nie przygotował, a i mnie zawołał dopiero w ostatniej chwili. Moich pieniędzy to się pewnie nie doproszę u tego dziada.

Na chwilę umilkła rozmowa, a potem rozległo się wołanie akuszerki:

— Panie Skower! a chodźże pan!

— Nie nadzieraj się pani, bo szkoda gardła — rzekła Hanka. — On musi co ino wrócić, bo gdzieżby na taki czas przez palita chodził? Zresztą za moment zaglądnę do Sygienia, może po drzewo poszedł, a wódkę chlapie.

— Nie szelma to? A tu żona tymczasem zemrzeć mu może, jak pies na barłogu!

— Myśli pani, że tak źle? — spytała Hanka.

Ale na to pytanie Skower nie usłyszał już odpowiedzi Majewskiej. Trzaśnięcie drzwiami pouczyło go, że obie kobiety weszły napowrót do izby.

Powoli i ostrożnie począł znów układać gonty. Ręce mu dygotały z gniewu na rozmowę, jakiej był świadkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na takie słowa p. Buchner odpowiada stale filozoficznym uśmiechem.

Czy Bibelmann bił?

Sw. Lichtig zeznaje, że w czasie napadu na Trzaskalskiego Bibelmann był w miodosytni Wójcikiewicza i tam załatwiał swoje interesa.

Przew.: Panie Trzaskalski, co pan powie na to?

Trzaskalski: Ja obstaję przy swoich zeznaniach.

Dr Gross: (do świadka) Czy pan mógłby powiedzieć nam co o p. Trzaskalskim?

Sw.: On mieszkał u mnie i bił się czasem ze żoną (ogromna wesołość).

Swiadek Mandel zeznaje również, że osk. Bibelmann był przez cały czas w miodosytni.

Osk. Pfefferberg nie krzyczał.

Swiadek Schajerowa zeznała, że widziała osk. Pfefferberga, jak stał zdala od tłumu.

Dr Lewicki: A nie wołał nic do tłumu?

Schajerowa: Nic nie krzyczał.

Swiadek Emilia Antosiewicz zeznała również, że Pfefferberg nie brał udziału w napadzie.

Dr Lewicki wobec zeznań tych dwóch świadków zrzeka się przesłuchania dalszych świadków.

Dr Seinfeld: Możeby teraz przyznał się p. Trzaskalski, że Pfefferberga nie widział, jak go bił.

P. Trzaskalski: Przecież ja nie twierdziłem, że widziałem osk. Pfefferberga.

Dr Lewicki (do dr Seinfelda): A nie mówiłem panu? (Wesołość).

Tu nie branża, tylko sąd!

Przew.: Czy świadek Spannlang (żołnierz) widział zajście z p. Trojanowskim?

Sw.: Ja wohl.

Przew.: Ale mów pan po polsku.

Sw. Ja służę przy branży.

Przew.: Tu nie branża, tylko sąd! (Wesołość).

Swiadek ten zeznaje następnie w dobrym polskim języku, że z osk. Reinkrautem po zajściu poszedł do domu i że wcale nie widział, aby Reinkraut bił p. Trojanowskiego.

Hirsch Thorn stał w progu.

Swiadek Ignacy Mraczny zeznaje stanowczo, że osk. Thorn stał z nim w progu i że wcale do tłumu nie wchodził.

Następnie obrońca dr Drobner odczytuje korespondencyę z Rzeszowa, umieszczoną w „Naprzodzie“, że wieści o zatrutych cukierkach i tam się rozpowszechniły. Tak samo było i w Krakowie, a powodem pobicia poszkodowanych było silne przekonanie ludności żydowskiej, że zatrute cukierki były podrzucane.

Odezwa rabina do żydów.

Na wniosek dra Grossa odczytał świadek Grossberg odezwę rabina do ludności żydowskiej, w której rabin przestrzega przed fałszywemi pogłoskami o zatrutych cukierkach. Odezwa ta jest dowodem, że żydzi w prawdziwość zatrutych cukierków wierzyli.

Na tem o godz. 2 odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4 po południu.

Tajemnice Krakowa.

II.

W schronisku brata Alberta.

Ciąg dalszy.

— A Franciszek jadł dziś kolacyę? — pyta za naszemi plecami sekretarz.

Oglądamy się. Przy drugiej ścianie siedzi na pryczy — siedzi człowiek-małpa. Z pod wydętego brzucha zwieszają się dwie nogi cienkie jak piszczele, z góry po bokach przyczepione takie same ręce, a na długiej, wąziutkiej szyi chwieje się głowa całkiem kulista, z twarzą płaską, bez zarostu, z oczami zupełnie zidyociałemi. Na zadane mu pytanie mlaska językiem i kładzie rękę na wzdętym żołądku. Znaczy to, że jadł.

— Przecież ten człowiek powinien być w szpitalu...

— I to na oddziale obłąkanych, chcesz pan powiedzieć. A jednak to dosyć rozsądny idyota i do zakładu bardzo przywiązany. Robi wszystko, co mu się każe i kontentuje się tem, co dostanie. Mamy z niego wielką wygodę.

— Alboż tu mało rąk do wyręczenia w domowych robotach?

— Mniej, niżbyś pan przypuszczał. To wszystko włóczęgy, którzy tylko nocować przychodzą. Ledwo świt uciekają na miasto i nie pokazują się, aż znów wieczorem. Nieraz bywają kłótnie o to, kto ma izbę zamieść, lub wody przynieść.

Oglądamy dalsze postacie. Wielu z tych ludzi pogrążonych jest w takiej apatyi, że zdają się nie zauważać naszej wizyty. Ale wszyscy — widać to na pierwszy rzut oka — są przedstawicielami skrajnej nędzy. Strzępy i łachmany są im odzieniem, chude, zapadłe twarze, na których głód wyrzeźbił nieraz dziwne rysy, sterczą między kościstemi ramionami i patrzą bezmyślnie w dal, wzrokiem tak na wszystko zrezygnowanym, tak beznadziejnym, iż widno, że spokój i śmierć są jeszcze ich jedynem pragnieniem.

— Cóż ci ludzie dostają za pożywienie? — pytamy naszego przewodnika po wyjściu na dziedziniec.

— To bywa rozmaicie. Żyjemy z miłosierdzia ludzkiego, z dnia na dzień, bo stałych dochodów mamy bardzo mało. Zazwyczaj rano jest zupa kminkowa, albo jaka inna, na obiad zupa i mięszanina z jarzyn, ale nierzadko i mięso bywa. Wieczorem nic — chuda fara. Chyba, że ktoryś się bardzo na głód skarży i jest osłabiony...

— A wielu tu znajduje schronienie?

— To także bardzo zmienne. W lecie wygląda tu nieraz dosyć pusto, ale w zimie prawie zawsze miejsca brak. Przeciętnie nocuje u nas 70 do 130 biedaków. Największy napływ mieliśmy w tym roku po powodzi. Co tu za figury przychodziły wtedy z prośbą o nocleg! Wszystko, nawet warsztaty, zamienialiśmy wtedy na sypialnię. Bywało i po 200 osób u nas w owym czasie. Izba, do jakiej teraz wchodzimy, jest wspólnem mieszkaniem rękodzielników, wyrabiających u nas meble gięte. Zarobek na nich jest bardzo mały, ale daje zajęcie tym, którzy gdzieindziej znaleść go nie mogą.

Rzeczywiście, izba, do jakiej weszliśmy

Zbrodnia lekarza.

21

CZĘŚĆ II.

Marya i Paulina.

I.

Piętnaście lat upłynęło od chwili krwawego dramatu.

W Chateau-le-Chatel zapomniano o doktorze Madelorze. Nikt go odtąd nie widział.

O pięćdziesiąt mil od Chateau, nad ogromnym lasem, otaczającym płaszczyznę Haut-Butte, w Ardenach, słońce sierpniowe rozpostarło promienie ciężkie i palące, niby roztopiony ołów. Żaden listek się nie porusza. Przytulone do gałęzi ptaki milczą. Od czasu do czasu słychać tylko delikatne odgłosy wśród krzaków; to jakaś jaskółka zaszczebioce, to słowik się odezwie, niezadowolony, że mu przeszkadza ukryć się w cieniu niedyskretny promień światła. Las upojony słońcem drzemie, jak znużony wielki potwór.

Od Maas zaczyna się kamienista droga, która przechodzi obok Montherme, dosięga Haut-Butte, przerzyna głęboki parów Pilette i zagłębia się przy granicy belgijskiej w lasy Hays. Wzdłuż drogi w dość dużych odstępach wznosi się kilka domostw, ukrytych między drzewami.

O kilka kroków od Voiries stoi domek Pauliny Lantaume, przy nim obórka i ogródek, otoczony żywopłotem. Opodal, na tej samej równinie, widać ładny dom dwupiętrowy, zbudowany z miejscowego kamienia. Ten dom należy do p. Laurent, doktora z Haut-Butté.

Droga wije się i uderzając nagle o obnażoną skałę góry Tranet, biegnie dalej wężykowato, tworząc liczne zakręty, raz pod górę, to znów z góry. Drogę tę z obu stron okalają mizerne krzaczki jałowca, wyrastające wśród kamieni drzewka karłowate, wzbudzające litość w dorodnych okazach sąsiedniego lasu. Stamtąd dochodzą różne odgłosy: uderzenia siekiery, ścinającej drzewa, oddalony zgiełk z Haut-Butté, dzwonki koni, przywiązanych do płotu, grube nawoływania pastuchów, gdakanie kur z sąsiedniego folwarku i głośniejsze jeszcze pianie koguta.

Na szczycie góry, na tle stalowego nieba, zarysowują się ruiny zamku, zabytku jak opowiadają stare legendy, najdawniejszych feudalnych bitew. Jeżeli wierzyć opowiadaniom ludzi z Haut-Butté i górali z Bapparent, jedna z pochyłości Tranet, tworząca jakby ogromny płaski kamień, naokoło którego grunt jest suchy i zupełnie nagi, była niegdyś zlewana obficie krwią ludzką z ofiar, zarzynanych kamiennym nożem dawnych kapłanów pogańskich.

W głębi ogrodu, między chatką Pauliny Lantaume i domem doktora, na kamiennej ławeczce pod cieniem drzew bukowych siedzą dwie młode dziewczęta. Jedna z nich, to Marya, córka p. Laurent, druga, to Paulina Lantaume.

Marya wątła i delikatna, pełna wdzięku i wytworności, pomimo wielkiej prostoty w ubraniu. Słomiany kapelusz z szerokiem, spuszczonem rondem, opasany czarną aksamitką, której końce spadają na plecy, rzuca cień na jej wielkie, wilgotne oczy.

Paulina wyższa, silniejsza, czertwa, rumiana, posiada mniej słodyczy w oczach i większą pewność siebie. Jest to typ prawdziwej wieśniaczki z Ardenów. Szatynka, oczy jej czarne, rysy twarzy regularne, postać silna, wysmukła. Nad czołem dosyć wysokiem, ogorzałem od słońca, wiją się figlarnie gęste zwoje włosów, zebranych pod czepek.

Robiły robotę i rozmawiały, zamieniając od czasu do czasu krótkie zdania, po których następowało długie milczenie.

— Słońce dosięga już góry Tranet — rzekła Paulina — niedługo zobaczymy żniwiarzy, powracających z la Cendrière. Żniwa już się skończyły. To dla nich wielka uroczystość.

— Dawny dzierżawca z la Cendriere nie bardzo lubił podobne uroczystości. Był już stary i skąpy

(Ciąg dalszy nastąpi).

teraz, nieskończenie korzystniejsze robiła wrażenie. Urządzona tak samo jak poprzednia, to znaczy, ściany obstawione pryczami, ale gdzieniegdzie jakaś etażerka z prostych desek zbita i stołów parę, stanowiło pewną rozmaitość. A mieszkańcy tej izby, to wszystko przyzwoicie odziani robotnicy, niektórzy zręczni bardzo i inteligentni, a widocznie tylko złym losem chwilowo tu zagnani.

Witają nas serdecznie i mięszają się do ogólnej rozmowy. Naszego przewodnika interpelują przedewszystkiem o jutrzejsze roboty, przyczem co chwilę obija się nam o uszy słowo „ruchlina“.

— Co to jest ruchlina? — pytamy w końcu zaintrygowani.

— Jest to tylna część krzesła, służąca do oparcia pleców. śmieje się sekretarz. To wyraz, pochodzący z niemieckiego *Rucklehne*, tylna poręcz.

Bawimy się jeszcze chwilę ruchliną i już zbliżamy się do wyjścia, gdy blisko drzwi spostrzegamy olbrzymiego brodacza ze szczudłem zamiast jednej nogi.

— Patrzcie panowie, to żołnierz meksykański cesarza Maksymiliana. Jego pan stracił życie, on nogę tylko.

— I na starość z kalectwem swojem tu się poniewierać musi? Ależ wszyscy żołnierze cesarza Maksymiliana otrzymują od rządu lub z kancelaryi gabinetowej jakieś zaopatrzenie!

— Miałem i ja je dostać, — odzywa się brodacz. — Raz zainteresował się mną hr. Badeni, ten co był w Wiedniu ministrem i kazał mi się zgłosić do policyi krakowskiej, aby zrobiła o mnie raport do Wiednia, a hrabia Badeni miał się wstawić za mną. Tymczasem niedługo potem pokłócił się z Niemcami i poszedł sobie, a ja się dalej poniewieram. Taki już mój los!

Ten epizod z beznogim weteranem, psuje nam nieco humor, naprawiony już pogodną atmosferą, jaka panowała w izbie rękodzielniczej. Tymczasem sekretarz uprzedza nas, że to, co teraz zobaczymy, będzie bardzo smutne i przygnębiające.

Ciąg dalszy nastąpi.

List otwarty

do J. W. P. starszego radcy skarbu Piotra Hablińskiego w sprawie nadużyć podatkowych w Krakowie.

3

Nowa ustawa została przy zielonym stoliku obmyślana przez chytrych skarbowców — i, pozornie w obywatelskim duchu pojęta, jest faktycznie *fiskalną* na wskróś. Stąd też zewsząd podnoszą się skargi i wołania o reformy. Na posiedzeniu sejmu dolno-austr. z 11 listopada b. r., które poświęcone było tej sprawie, wiedeński poseł Silberer powiedział też bardzo słusznie:

„Die Art der Einfuhrung der Personal-Einkommensteuer war nichts anderes, als eine *Riesenfopperei* der steuerzahlenden Bevölkerung.“

Ustanowione *„obywatelskie“* komisye szacunkowe, mające czuwać nad sprawiedliwym wymiarem podatków — tworzą tylko dla inspektorów podatkowych *najwygodniejszy parawan*, za który w razie popełnionych nadużyć chować się mogą, kpiąc sobie z odpowiedzialności.

Jakoż ręczymy za to, że pan Habliński, gdy eksc. Korytowski wezwał go do usprawiedliwienia się i wyjaśnienia szczególnych wymiarów podatkowych, ogłoszonych w „Nowinach“, odpowiedział w tym sensie:

Ekscelencyo, cóż ja jestem winien? Toż przecie wymiar podatków zawisł od *krakowskiej obywatelskiej komisyi szacunkowej*, złożonej z 18 obywateli.

W tem usprawiedliwianiu się pana inspektora jest dużo fałszu, ale i trochę prawdy.

Dużo *fałszu*, bo „obywatelska“ komisya jest fikcyą, a większość jej członków — to manekiny w ręku pana inspektora, co przewodniczy obradom. Władza (t. zn. pan Habliński) ma zawsze wszystkie atuty w ręku, bo połowa członków komisyi jest *mianowana* przez rząd, (na propozycyę p. Hablińskiego, który już wie, kogo chce mieć w komisyi!). Druga połowa członków, tj. *wybrani* obywatele, uważają godność zasiadania w komisyi za privilegium odiosum, od którego najchętniejby się uwolnili: nie biorą, o ile tylko mogą, udziału w posiedzeniach, a jeżli już przyjdą, to nie chcą *narażać* się panu inspektorowi, siedzą jak trusie — i gotowi są machnąć ręką na wszystko, byle tylko *im samym* śruba podatkowa nie dała się we znaki... A zresztą w wielu wypadkach, choćby nawet chcieli wpływać na sprawiedliwy wymiar podatku, to czyż mają możność po temu? Czyż ludzie pracy, zawodowymi zajęci obowiązkami, mają czas na badanie stanu majątkowego swych współobywateli? Nie jest to zresztą przyjemną funkcyą zaglądać drugiemu w kieszeń; nie dziw więc, że *wybrani* członkowie, o ile możności, uchylają się od udziału w posiedzeniach.

Na placu *pozostaje tylko pan inspektor z referentem* i ci gorliwi członkowie, którym specyalnie na tem zależy, aby zaznaczyć swoją znajomość lokalnych stosunków i uzyskać wpływ na wymiar podatków. (Takim jest n. p. G. G. Bazes, *mianowany* przez rząd członkiem komisyi).

Komisya jest fikcyą; wszystko dzieje się poza komisyą, której referent podatkowy przedkłada *gotowy wymiar*. Komisya jest po to tylko, abyna rejestrach szacunkowych z proponowanym wymiarem, w rubryce dla orzeczenia komisyi, przykładać stampilię, na *znak zgody z wnioskiem* referenta. Rzadko który z członków odważy się na wyrażenie odmiennej opinii, jak rejestr podatkowy — a jeśli to uczyni, to zakrzyczą go... Bazesy.

Wymiar podatkowy zaś ustalony zostaje przez różnych panów referentów przy pomocy „zaufanych“... Bazesów.

Tak się sprawa komisyi przedstawia już w teoryi. Zobaczymy zaraz, jaką jest na domiar **praktyka krakowska**, ile nadużyć popełnia pan Habliński już na swoją rękę. (C. d. n.)

Ludwik Szczepański.

Z sali sądowej.

Poseł Breiter i „Reformator“.

Żona o agitatorach męża.

Lwów. W dalszym ciągu rozprawy pp. Breiterów przeciw „Reformatorowi“, przesłuchiwano świadków, pomiędzy innymi także żonę pos. Breitera, p. Janinę Breiterową. — Świadek zeznaje, że Breiterowie utrzymywali przez dłuższy czas Przyjemskiego, którego zadaniem było agitować po wsiach i w czasie wyborów — tak samo, jak i rodzinę Przyjemskiego. Breiterowie utrzymywali także Wiśniewskiego.

Przew.: I jak się rzecz miała z Wiśniewskim, czy dawaliście mu jakie pieniądze?

Św.: Wiśniewski dostawał od nas wszystko aż do krawatki.

Przew.: Czy mąż pani kiedy wspominał o religii?

Św.: Nigdy.

Przew.: Czy mąż naśmiewał się kiedy w domu swoich rodziców z pokłonów ruskich?

Św.: Gdyby mąż się był wyśmiewał z Rusinów, nie byłby się ożenił z Ruską i nie byłby brał ślubu w cerkwi.

Przew.: Czy miewał dysputy i odczyty na temat religii?

Św.: Nie.

Pani Breiterowa opowiada w dalszym ciągu swoich zeznań, że słyszała od oskarżonego Daniluka, iż na „Reformatora“ dają pieniądze dr Małachowski, dr Czołowski i dr Roiński. — Oskarżony Daniluk był raz w domu jej męża i oświadczył, że gotów jest zaprzestać w swojem piśmie ataków na p. Breitera, jeżeli dadzą mu jakieś „wyjście“. Gdy go pytano, coto ma być za wyjście, odpowiedział oskarżony Daniluk: „powinniście sami wiedzieć“. — Daniluk był wtedy w mieszkaniu Breiterów do godziny 3 w nocy. Było to już po atakach, rozpoczętych w piśmie na jej męża. Ćwikliński żądał od jej męża 5.000 zł., mówiąc, że w razie otrzymania tych pieniędzy wszelkie ataki na „Monitora“ ustaną, „a jeszcze ktoś może się dostać do kozy“.

Po dwudziestominutowej pauzie, jaką zarządził przewodniczący, skarży się pani Breiterowa, że oskarżony Daniluk ciągle wymawia poza jej plecami słowa „to bezczelność“. Przewodniczący upomniał z tego powodu oskarżonego Daniluka.

Jak Breiter agitował?

Św. Witołd Traczewski, wędrowny nauczyciel gospodarstwa wiejskiego, podaje, że nic nie wie o przekupywaniu wyborców przez p. Breitera, ani też o fundowaniu wyborcom. — Słyszał tylko od wyborców, żeby tak samo robił jak Breiter, to przejdzie przy wyborach. Kandydował bowiem do lwowskiej Rady powiatowej.

Św. Kazimierz Mokłowski, architekt, podaje, że w czasie wyborów, gdy wyłoniła się kandydatura na posła p. Breitera, stronnictwo mowcy (socyalno-demokratyczne), które stawiało swojego kandydata p. Józefa Hudeca, zwalczało p. Breitera. Opowiada następnie o agitacyi wyborczej i zaznacza, że na jego osobę napadnięto na Kleparowie i na Bogdanówce. Wspomina, że grożono mu osmarowaniem jego żony w „Monitorze“, gdyby występował przeciw kandydaturze p. Breitera. W czarnych barwach kreśli świadek agitacyę wyborczą na rzecz Breitera. Przed domem rodziców Breitera nie był, a tylko od ludzi, którzy tam byli słyszał, że dano strzały z domu ojca p. Breitera. (C. d. n.)

podstawie tylko jednego sprowadzonego rzeczoznawcy odpowiednią ofertę wybrać.

Ten rzeczoznawca nie bawił w tym celu więcej, jak 3—4 dni w Krakowie, a zatem i on nie był w stanie, pomimo najszczerszej chęci i woli, o rzeczywistej wartości i korzyści każdej pojedyńczej oferty się przekonać.

Ażeby więc rzeczoznawca ten był w stanie żądaniu komisyi zadość uczynić, t. j. wybrać odpowiednie oferty, nie pozostawało mu nic innego, jak jedynie prawie tylko ceny pojedyńczych ofert porównywać.

Na dokładne jednak zbadanie ofert nie mógł mieć czasu.

I w rzeczywistości droższe oferty natychmiast odrzucono, bez względu na to, że mimo ich wyższych cen, miastu daleko znaczniejsze korzyści przynieść mogą, aniżeli oferty pozornie tańsze. — A jeżeli już miasto tylko najtańsze oferty wybrało, powinno się o wykonaniu i funkcyonowaniu maszyn tychże oferentów tam się dowiedzieć, gdzie maszyny te są w ruchu i powinny informacye te przed zawarciem kontraktu być zasięgnięte.

Zastrzeżenie to odnosi się tak do oferenta maszyny, jako też oferenta instalacyi elektrycznej.

Wyrażamy przeto niepłonną nadzieję, że komisya na poniedziałkowem posiedzeniu tak prędko do stanowczego kroku nie przystąpi, przeciwnie, sprawę tę jeszcze raz dokładnie rozpatrzy, ażeby ją na korzyść miasta jak najlepiej załatwić i ewentualnie termin zatwierdzenia ofert przedłużyć.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Klemensa. — Jutro we wtorek Jana od Krzyża. — Pojutrze we środę Katarzyny.

Poniedziałek.

Wykłady. W Uniwersytecie ludowym (w sali Muzeum techniczno-przemysłowego) wykład doc. Stanisława Zakrzewskiego: „Dzieje Europy wschodniej od 1774—1877“.

Teatr ludowy. „Państwo Wackowie“, komedya Z. Przybylskiego, wypadła na scenie teatru ludowego bez porównania lepiej od swego pierwowzoru „Wicka i Wacka“. Główna w tem zasługa p. Wirowskiej i p. Kalinowskiego, którzy w swych rolach tytułowych stanowili świetny duet. Największe jednak pochwały należą się p. Müllerowej (Paulina) i p. Strzeleckiemu (stary Klepacki). Rola pierwszej jest nader trudną w interpretacyi scenicznej. P. Strzelecki pokazał nam Klepackiego takim, jakim go autor wyidealizował. Sposób, w jaki się p. Strzelecki w kłopotliwych sytuacyach uderza po łysinie, przypomina żywo niezrównaną grę ś. p. Królikowskiego w „Miodzie kasztelańskim“. P. Molska grała Zosię, w ostatnim mianowicie akcie, z wrodzonym wdziękiem. Pani Kolman niewielką kwestyę Magdy zamieniła w prawdziwie popisową rólkę. Jest to artystka, która gra zawsze z wielkiem umiarkowaniem i dyskrecyą, nie lubi gwałtem wysuwać się na pierwszy plan i za to prawdziwy znawca szlachetnej gry scenicznej tem bardziej cenić ją musi. *(sb.)*

Wieczór listopadowy. Uroczysty obchód 73 rocznicy powstania listopadowego, który odbędzie się dnia 29 b. m. w sali krakowskiego Sokoła, zapowiada się znakomicie. Odczyt wygłosi prof. dr Stanisław Kozłowski, śpiewać będzie zaszczytnie znana w kołach artystycznych pani Helena ze Strzeleckich Mięczyńska, grę na skrzypcach przyrzekł prof. konserwatoryum p. Karol Wierzuchowski. Prócz tego uczestniczyć będzie artystyczny chór „Lutni“ i przygrywać orkiestra sokola.

Inne punkty programu ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Wzniosły cel obchodu i piękny program zgromadzą niezawodnie liczne zastępy publiczności do sali Sokoła w dniu 29 listopada, należy więc wcześnie nabywać bilety wstępu, które sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linii A-B. Rynek główny, gdzie również z prowincyi bilety zamawiać można.

Paderewski da się nareszcie słyszeć w Krakowie. Jak się dowiadujemy, znakomity wirtuoz wystąpi tutaj trzykrotnie, przeznaczając dochód z każdego koncertu na cel filantropijny i tak: dnia 28 grudnia grać będzie na rzecz funduszu emerytalnego dla artystów teatru miejskiego, w dniu 30 t. m. na zakład p. Żurowskiej, wreszcie dnia 4 stycznia 1904 r. (z udziałem „Lutni“) na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha ku poparciu muzyki kościelnej. Wszystkie trzy koncerta mają się odbyć w teatrze miejskim.

Koncert Żeleńskiego. Dnia 4 grudnia br. odbędzie się w sali Saskiej koncert Władysława Żeleńskiego, z współudziałem panien: Zofii Pilarskiej i Janiny Ładównej, oraz orkiestry 13-go pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Hocka.

Uwerturą „Echa leśne“ rozpocznie się program, poczem p. Ładówna wykona pierwszy koncert Żeleńskiego, którego dwie pierwsze części dała poznać w roku zeszłym, w koncercie, urządzonym na rzecz Konserwatoryum. Obecnie przybył finał i dzieło jest zupełnie skończonem. Oprócz koncertu, wykona też utwór nieznany dotychczas Żeleńskiego „Waryacye“, na temat własny.

Panna Pilarska odśpiewa trzy pieśni Żeleńskiego „Brzozy“ (Tetmajera) „Komu ślubny splatasz wieniec“ (Mickiewicza) i „Posyłkę“ (Antoniewicza). Obok tego wykona aryę klasycznego repertuaru, Mozarta, Lully'ego i Bohma.

W zakończeniu orkiestra wykona „Odę do młodości“, marsz Żeleńskiego.

Bilety u Krzyżanowskiego w rynku są do nabycia.

Koncert „Lutni“. Jak zwykle, wobec bardzo licznej publiczności, odbył się w piątek koncert „Lutni“. Chóry „Lutni“ prowadzone umiejętnie i wytrwale przez dyrektora pana Steibelta, składają za każdym występem dowody pracy i postępu prawdziwego. Jak się pomyśli, że członkowie chóru, to ludzie ciężkiej pracy zawodowej, którzy godziny wieczorne poświęcają muzyce, jak się pomyśli, że to zamiłowanie to nie chwilowy zapał, ale kilkunastoletnia, wytrwała ochota — to słowo gorącego uznania wyrywa się dla tych miłośników muzyki i dla ich dyrektora. To jest przyczyną, że „Lutnia“ pomimo bardzo skromnych środków, nietylko nie upada, ale się rozwija. W koncercie wzięła udział bardzo utalentowana młoda śpiewaczka, panna Pilarska, która wykonała dwa ustępy z „Wesela Figara“, jak również pieśni Paderewskiego, Saint-Saensa i Gounoda, głosem pięknym i ze zrozumieniem, dowodzącem wybornego kierunku. Publiczność gorąco oklaskiwała te produkcye. Wspaniały koncert Czajkowskiego odegrał p. Bylicki na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry.

Orkiestra wojskowa, pod kierunkiem pana Hocka, przyczyniła się niepospolicie do uświetnienia koncertu, gdyż nietylko wykonała wybornie uwerturę „Koriolan“ Beethovena, ale równie pięknie towarzyszyła w trudnym koncercie Czajkowskiego, jak i w innych numerach programu. *Poraj.*

Odnośnie do naszej notatki o nowem piśmie, którem Gimpel Gerszon Bazes w tych dniach uszczęśliwi i zadziwi Kraków, spieszymy z wyjaśnieniem, że p. radca skarb. p. Glatzl nie jest, jak nas mylnie poinformowano, administratorem domu, w którym ma znaleźć pomieszczenie administracya sympatycznego leib-organu bazesowskiego, lecz tylko współopiekunem małoletnich Schmidów. Jak się dowiadujemy, nie zaszczyca również p. Glatzl swą przyjaźnią Bazesa, gdyż zanadto wysoko stoi, by się wdawać z tego rodzaju ludźmi, jak ów macher podatkowo-wyborczy.

Po sprawdzeniu istotnego stanu rzeczy uważa redakcya za swój miły obowiązek przeprosić p. Glazla za krzywdzący zarzut przyjaźni z Bazesem.

Dowcipny p. Hirsch Landau. R. Hirsch Landau jest chory. Mimo to polityką krakowską bardzo się interesuje. Zeszłej soboty przychodzi do niego jeden z macherów i mówi:

— Panie radco, Gross zwołał na jutro do sali Rady miejskiej zgromadzenie w sprawie wyborów do kahału.

— Do kahału? Przecież one są za dwa lata!

— Ależ nie! W grudniu są wybory.

P. Hirsch Landau ściąga usta do pogardliwego uśmiechu.

— Na *te* wybory pracować już za późno, a na *tamte* jeszcze za wczas!

Zapewne. Kartki wyborcze do grudniowych wyborów są już w pewnych rękach i radca Landau jest pod tym względem prawdziwy „Nathan der Weise!“

Panny telefonistki mogłyby się nauczyć cierpliwości i nie *rozłączać telefonu podczas rozmowy.* Wypadki takie, że w toku rozmowy połączenie telefoniczne nagle zostaje przerwane, zdarzają się ciągle i wywołują ustawiczne skargi. Prosimy więc nadal o większą cierpliwość i większą uwagę.

Od osoby podejrzanej policya odebrał zegarek złoty, damski remontoir, wysadzany dyamentami. Znalazł go 18-letni chłopiec jeszcze podczas „wianków“ koło mostu zwierzynieckiego.

Wywdzięczyła się. Stróżka przy ul. Miodowej, Salomea Szewczyk, użyczyła noclegu znajomej służącej, Salomei Piechocie, która była na razie bez obowiązku. Gdy rano Szewczykowa wyszła do miasta, po powrocie zauważyła brak nowych trzewików i garderoby, natomiast Piechota pozostawiła stare obuwie i suknie i znikła.

Z Podgórza.

Stan Wisły z powodu ostatnich kilkudniowych deszczy, podniósł się o 1 m. 28 ctm. ponad zwykły poziom.

Dziwny objaw. Walne zgrom. podg. Tow. Szk. Ludowej znów nie przyszło do skutku. Na pierwsze walne zgrom. przyszło siedmiu, a wczoraj czterech członków. I cóż pomogą choćby największe wysiłki zarządu, przy takiej obojętności ogółu członków. Mimo woli nasuwa się pytanie, jaki też może być wynik działalności towarzystwa, wobec takiej ospałości członków.

Następne walne zgromadzenie odbędzie się we wtorek. Może się znajdzie wreszcie komplet?

Handlarz żywym towarem. Policyi udało się przychwycić ciekawego ptaszka. Jest nim Mendel Proter, który przed czternasta laty zawarł ślub z jedną ubogą dziewczyną i wyjechał z nią do Ameryki. Tam posag żony roztrwonił, a ją samą oddał do domu nierządu. Przyaresztowany wypiera się tego i twierdzi, że pracował w Nowym Jorku, jako czeladnik piekarski; tymczasem okazało się, że utrzymywał tam dom nierządu a w niem własną żonę. Prawdopodobnie Pro,

ter przyjechał po nowy transport żywego towaru. Na zapytanie, dlaczego powrócił do Galicyi, odrzekł z powagą „że powietrze w Ameryce mu nie smakowało".

Magistrat podgórski oznajmia obywatelom, że wygotowany budżet miejski na rok 1904, można przeglądać do 1 grudnia br. w magistracie.

Wyrodna matka. Przed dwoma laty znaleziono w dole kloacznym w Podgórzu, przy ul. Kalwaryjskiej nr 16, kilkudniowe dziecko, które dotąd żyje, matki jednak przez długi czas nie udało się wykryć. Dopiero w tych dniach odszukano wyrodną matkę J. B. lat 21, służącą, wolnego stanu, w Krakowie. Przyznała się do popełnionej zbrodni.

Nabożeństwo żałobne doroczne za za śp. Franciszka Rehmana, założyciela i długoletniego dyrektora „Sokoła" podgórskiego, odbyło się we czwartek o godz. 8 rano, jako w piątą rocznicę śmierci, w podgórskim kościele parafialnym, staraniem wydziału „Sokoła". Nabożeństwo odprawił ks. dziekan Gruszyński.

Kradzieże. Samuelowi Sommerowi skradziono onegdaj na ul. Szerokiej wózek ręczny o 2 kółkach.

Ludwik Fura z Płaszowa, nie zastawszy nikogo w jednym z podrzędnych szynków podgórskich, skradł z kasy podręcznej kilkanaście koron.

Ze świata.

Kierownikiem konsulatu włoskiego we Lwowie został p. Robert Libman, naczelnik lwowskiej filii tryesteńskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Assócurationi generali".

„Tygodnik polski" zapowiadany z wielką pompą i otaczany zawsze najtroskliwszą opieką „Słowa polskiego", założony we Lwowie jako pismo konkurencyjne dla „Ilustracyi polskiej" w Krakowie, zakończył już swój trzymiesięczny zaledwie żywot. Nad grobem jego obfite łzy wylewa jedynie kawiarz, p. Czudziak, który przez trzy miesiące wychodzenia „Tygodnika polskiego" stracił 8.000 koron.

Straszne samobójstwo we Lwowie. W realności przy ulicy Zygmuntowskiej l. 17, odebrała sobie w sobotę życie Franciszka Peklowa, 65-letnia żona emeryt. urzędnika kolejowego, cierpiąca od kilku lat t. j. od śmierci syna, na lekkie obłąkanie. Oblała się ona naftą i podpaliła. W strasznych męczarniach w oczach swego męża staruszka-kaleki umarła.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Najbogatsza panna na świecie. Wiadomą jest rzeczą, że Amerykanki poślubiają najchętniej Anglików i z przyjemnością wzamian za korony i mitry wnoszą do W. Brytanii swoje miliony. Według obliczenia jednego z dzienników londyńskich, córki amerykańskich miljonerów wniosły w ostatnich 20 latach do Anglii przeszło 40 milionów funtów sterlingów, co wynosi około 1000 milionów koron. W tych dniach poślubiła najbogatsza z panien na świecie, panna May Goelet, ks. Roxburghe i wniosła mu w posagu, licząc wraz ze spadkiem, który później otrzyma w kwocie 500 milionów koron, ogółem 700 milionów koron.

Pomimo tego olbrzymiego majątku musiała panna Goelet 25 lat czekać, aż znalazła odpowiednią partyę. 3 listopada br., w 25 rocznicę urodzin, oddała swoją 700 milionową rączkę ks. Roxburghe. W dzień ślubu ulica, wiodąca do kościoła, tak była zapchaną tłumami publiczności, przywiedzionej tam ciekawością zobaczenia, oblubienicy i jej szczęśliwego małżonka że policya z trudem tylko mogła zabezpieczyć ruch uliczny, zwłaszcza tak ożywiony, jak w Nowym Jorku. Dekoracya kościoła wykonaną była z wyrafinowaną wyszukanością. Składały się na nią kwiaty i rośliny, sprowadzone z Anglii: olbrzymie kosze z kwiatami zwieszały się od sufitu, starożytne dywany ze zamku Roxburghe pokrywały ściany, potężne girlandy, uplecione z kosztownych kwiatów, wiły się barwną wstęgą pomiędzy filarami kościoła. Głąb, zasłana białemi różami i liliami, stanowiła przecudne podłoże, z którego wykwitał olbrzymi bukiet białych orchidei, któremi całkowicie okryty był ołtarz. — Wszystkie kąty napełnione były koszami chryzantemów i palm, wśród których zginął także chór. Słowem, cały kościół zamienił się w czarujący, przewonny, pulsujący ciepłym oddechem woni, ogród edeński.

Przy dźwiękach marsza ślubnego z „Lohengrina" wykonanego na organach przy akompaniamencie harfy, weszła młoda para do kościoła. Panna Goelet miała suknię ślubną zrobioną ze staroangielskiej materyi, podszytej atłasem. Suknia ta kosztowała 125000 koron. Wykonał ją Worth z Paryża, a do przymierzenia wysłano — przedstawiciela tej firmy z dwoma krawcami i czterema krawczyniami do Nowego Jorku.

Rycina nasza przedstawia pannę młodą w ślubnej sukni, której koszta zapewniłyby średni byt setkom rodzin

Podarki ślubne otrzymane przez pannę Goelet, przedstawiają ogółem wartość 25 milionów koron. Między innemi posiada ona w swej wyprawie 15 kufrów samych kapeluszy, które miały kosztować 100000 koron.

Prasa tamtejsza wyraźnie zaznacza, że ks. Roxburghe nie ma udziału w jej majątku, którym dowolnie może rozporządzać obecna księżna Roxburghe. „Dochody księcia — jak piszą tamtejsze dzienniki — wystarczają mu zupełnie na jego osobiste potrzeby. Książę Roxburghe ma lat 27. Prał czynny udział w wojnie z Burami, w której dzielnymi czynami pozyskał sobie sympatyę wszystkich żołnierzy za których nieraz sam życie na szwank wystawiał. Czy jednak miliony, jakie przez poślubienie panny Goelet otrzymał, zapewnią mu szczęście — tego przewidzieć nie można. Bo miliony amerykańskie mają szczególną własność ulatniania się...

Telefonem i Telegrafem.

W sejmie węgierskim.

Tisza przeciw Koerberowi.

Budapeszt, 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przed przejściem do porządku dziennego, zabrał głos prez. min. hr. Tisza i oświadczył, że zamierza określić swe stanowisko wobec wczorajszej mowy dr Koebera, jakkolwiek nie chce się wdawać w polemikę. (Potakiwania). Nie wdając się w dyskusyę o znaczeniu austryackiego prawa państwowego, minister musi zaznaczyć, że tylko Węgry mają prawo używania węgierskiego prawa państwowego w duchu ustaw węgierskich (oklaski) i zapewnia, że tylko tak długo pozostanie na swojem stanowisku, dopóki praktyczne przeprowadzenie tych zapatrywań nie znajdzie przeszkody. (Oklaski na prawicy).

Tylko dwie wypowiem uwagi, celem sprostowania myśli ostatniej swojej mowy. Dr Koerber twierdzi, że powołałem się na austro-węgierskie ustawy ugodowe. Tego nie uczyniłem i uczynić nie mogłem, bo *austro-węgierskie ustawy ugodowe nie istnieją.* Istnieją tylko dwie od siebie nie zawisłe ustawy, węgierska i austryacka, które w zupełnie innych czasach doszły do skutku. Co do treści różnią się one od siebie w wielu punktach, choć istnieją dyspozycye, w myśl których wspólne sprawy monarchii załatwiane być mają na podstawie równości.

Kossuth o Korberze.

Kossuth wygłasza długą mowę. Tylko ten prezydent min. utrzyma się w Węgrzech, który broni węgierskiej konstytucyi. Co do Koerbera to widać, że w głowach austryackich urzędników nie może się pomieścić pojęcie, że w Węgrzech każda ustawa pochodzi *od narodu,* w Austryi zaś każda ustawa pochodzi od cesarza. (żywe oklaski na lewicy).

Zabrał z kolei głos Polonyi.

Z kolei pos. Polonyi zaznacza, że Węgrzy nie uznają wspólności praw monarszych pod względem armii, i Rakowszky, wyrażający Tiszy nieufność.

Hr. Tisza oświadcza, że *rozwiązanie sejmu w stanie ex lex* konstytucyą nie jest zabronione.

Dalsze rozprawy w poniedziałek.

Koło polskie.

Wiedeń, 21 listopada Koło Polskie omawiało obszernie sprawę Stillera. Uchwalono interpelacye. (Obszerniej o tem jutro).

Z ostatniej chwili.

Wyrok w procesie o zatrute cukierki. Po przemówieniach obrońców Lewickiego, Grossa i Seinfelda, trybunał udał się na naradę. Po przeszło godzinnej naradzie przewodniczący p. radca Ursel ogłosił następujący wyrok:

1) Ryfka Stier, skazana na 14 dni ścisłego aresztu.

2) Israel Reinkranz na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

3) Za tę samą zbrodnię gwałtu skazani zostali: Szymon Kaufman, Jakób Anis i N. Berg na 3 miesiące ciężkiego więzienia; Dawid Panzer, Pinkus Fiedman, Mojżesz Beil na 2 miesiące ciężkiego więzienia; Szyja Rosengarten na 1 miesiąc ciężkiego więzienia; wszyscy z postem co tydzień.

4) Uwolnieni zostali: B. Fischler, Pinkus Latner, I. Satter, A. Bibelman, Ch. Teitelbaum, J. Pfefferberg, H. Thorn, wreszcie D. Buchner (na podstawie odstąpienia p. prokuratora od oskarżenia).

Strony poszkodowane odesłano na drogę prawa cywilnego.

Rozprawa skończyła się o godz. 9 wieczorem. Izraelici na galeryi przyjęli wyrok z pomrukiem ubolewania.

Pierwszy debiut p. Nowotnego. Wicher, jaki w nocy z soboty na niedzielę szalał nad naszem miastem, zwalił w kamienicy p. Teichmanowej na ul. Floryańskiej 53, szczyt muru ogniowego, który spadł na sąsiedni dach domu p. Bialika i przebił go na wylot. Zawiadomiona straż pożarna przybyła na miejsce z nowomianowanym naczelnikiem Nowotnym na czele, który polecił rozebrać resztę muru ogniowego, o ile tenże groził dalszem zawaleniem.

Z Żywca. Sąd pow. w Żywcu skazał jednego z Sanetrów (który podczas walki Stojałowskiego ze socyalistami pobił maszynistę Manlitza) na 8 dni aresztu, drugiego skazał sąd obwodowy w Wadowicach na 2 miesiące więzienia i odszkodowanie w kwocie 300 koron.

Podziękowanie!

Panu **HENRYKOWI GOTTLIEBOWI** nauczycielowi rachunkowości państwowej, buchalteryi pojed. i podwójnej, zamieszkałemu w Krakowie przy ul. **Dietlowskiej 68.**

Pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć **publiczne serdeczne podziękowanie** za sumienne przygotowanie nas w **krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, **który to egzamin zdałyśmy** dnia 17-go listopada 1903, z **bardzo pomyślnym skutkiem w c. k. Namiestnictwie we Lwowie**

Zofia Matejkówna, Olga Henochówna,
Aniela Flisówna, 584 2 4 *Marya Bujarek.*

Żadajcie cukru przeworskiego!

Dla uniknięcia **fałszerstw** tylko w oryginalnem opakowaniu

Romaszkan, Bader i Reinhold.

Poszukuję

miejsca do szycia **krawieczyzny i bielizny** w domu prywatnym. 581 2 2
Rakowicka 21, stróż wskaże.

Fortepian krótki za **120** złr. do sprzedania, ul. Garncarska l. 8 w podwórzu, drzwi na lewo 582 2-3

WYRÓB KRAJOWY
słynnego obuwia **ANTONIEGO TABORA** w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej. 574 3 36
poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

CUKIERNIA J. Dzięciołowskiego w Nowym Sączu

571 poszukuje 4 5
subiekta uzdolnionego we wszelkich robotach w zakres cukiernictwa wchodzących, od 1-go grudnia b. r.

550 (6-10)
SKŁAD HERBATY KARAWANOWEJ

RODUS

ul. Batorego 18, parter,
poleca tę znaną z dobroci herbatę przewyższającą inne po bardzo niskich cenach od 50 hal. Sprzedaż częściowa także u pp. A. Skórczewski i Polakiewicz, ul. Floryańska 13. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Dom dla Ziemian, Kraków, ul. Szewska l. 2. poszukuje

ajentów i zastępców

na prowincyi dla Galicyi zachodniej. 549-9-12

Poszukuję czynności kantorowych w handlu lub podobnego zajęcia, w godzinach popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „R. 18“ poste restante Kraków. (541-3-)

KOŁDRY

watowane, **Koce** na łóżka, **Pledy** powozowe, **Derki** na konie i **Chodniki**

poleca w wielkim wyborze tanio

Bazar Krajowy w Krakowie.

552-3-16

Dla Dzieci!

na św. Mikołaja wielki wybór książeczek z obrazkami i historyjkami, oraz żołnierze wycinane z kartonu do ustawiania.

Obrazki na kolędę poleca specyalny skład artykułów treści religijnej **KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO**
Kraków, plac Maryacki l. 8. (508-94-300)

Najodpowiedniejsze upominki na św. Mikołaja i na Gwiazdkę, jkoato: Necesery, albumy na fotografie i kartki ilustrowane, garnitury z bronzu, podstawki pod zegarki, kałamarze, kasetki, necesery, portmonetki, portfele, papierośnice, garnitury do palenia itp. polecają po najniższych cenach

Janeczek i Woyciechowski

392

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne drukowane i litografowane Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rollinger.

NA POST! marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galaretach i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu
LEONA SYKUTOWSKIEGO
Kraków, ulica Szewska l. 21.

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-64-150)
P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336.

Posadzki dębowe deszczułkowe taflowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-38-)

Przedostatni tydzień!

Główna wygrana 50.000 kor.!!!

LOTERYA KOLEJOWA „FLUGRAD“

1 wygrana za 50.000 koron, 1 wygr. za 1000 kor., 6 wygranych po 500 k., 20 wyg. po 150 k., 70 wygr. po 100 kor., 100 wygr. po 30 kor., 80 wygr. po 10 kor., 9.000 wygr. po 5 kor., — razem 9999 wygranych za 125.000 kor.
Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 korona

6 losów 5 kor. 50 h., 11 losów tylko 10 kor. Losy mają tekst polski. W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą bezpłatnie. — **Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.** — Losy są do nabycia: w kantorach wymiany biurach loteryjnych, trafikach i t. d. lub (385)
Kantor wymiany Braci Eibenschütz, Kraków, Rynek gł. 5.

Na Gwiazdkę!

Chrześciański Handel pod firmą

Stanisław Heski

Kraków, ul. Floryańska 37, obok domu Matejki, poleca

Czysto lniane płótna holenderskie, rumburskie, irlandzkie na bieliznę i pościel, Płótna na wsypy, Szyrtyngi, Szyfony, Dymki, Bieliznę stołową białą i kolorową, Ręczniki odpasowane i na metry, Chustki do nosa płócienne i batystowe, białe i kolorowe, Barchany i piki białe, Bieliznę gotową damską i męską, Bieliznę Dra Jaegera, kaftaniki i kalesony trykotowe, Pończochy i skarpetki wełniane i bawełniane, kołdry watowane. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie.
Ceny najniższe. 558-5-10



Ceny w mych składach:

Wszelkie powozy sprzedaję na wagę, a mianowicie: nowe powozy, skórą wybite i kompletnie nowe, po 1 złr. za kg. są nadzwyczaj lekkie od 225 kg. Również sprzedaję na wagę po 75 ct. za klgr. wózki kompletnie nowe na resorach, z latarniami, welwetem wybijane na jednego i parę koni, waga wózków od 180 kg. po 50 ct. za kg., sprzedaję używane powozy kryte i otwarte amerykanki. Cyganki, kuczery damskie. Karety, Landaulety szklanne i Landa nowemi skórami wybijane, wszystko gruntownie odrestaurowane w składach w Krakowie, przy ul. św. Jana l. 30, Brackiej l. 9 i ul. Szpitalnej l. 34, (naprzeciw teatru).

St. Cyrankiewicz

właściciel składów z powozami.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.**
Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-135-300

Materye wełniane **Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę** stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-135-300
Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.
Ceny niskie, stałe.

Największy

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny w Krakowie, (261 -300)
posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.
Główny skład **ul. św. Tomasza. L. 4.**, tuż przy placu Szczepańskim, telefon nr. 331. — **Filia** przy ul. Kopernika L. 6.
Zakład urządza pogrzeby od najskromn. do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — **Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy**
Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięczn.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150